

Przez gładkie, białe plecy Eleny biegnie stara blizna, wijąc się po ich powierzchni niczym długi, pełen gracji wąż. Wyłania się z prawego ramienia, spływa przez łopatkę i kręgosłup, omija meandrem dolną krawędź żeber i przecina bezbronne, miękkie miejsce, które kiedyś skrywało nerkę i śledzionę, aby zakończyć swój bieg na lewym pośladku. W niektórych miejscach przypomina sznur, ciemnoróżowy i zaogniony, gdzie indziej — tam gdzie zanurza się pod powierzchnię ciała — odznacza się na skórze ledwo widoczną, białą rysą.

Mężczyźni uwielbiają tę bliznę, myślą, że są wyjątkowi, szczerzy i wyrozumiali, kiedy śledzą jej bieg palcami. W rzeczywistości niczym nie różnią się od osób, które zwalniają na autostradzie, żeby przyjrzeć się wypadkowi, przerażonych i zafascynowanych, wypatrujących u ofiar oznak wdzięczności. Niektórzy z nich pytają Elenę, co się stało. Inni wolą nie dociekać. Ale każdy z nich chciałby wiedzieć.

Jednak historia Eleny znana jest wyłącznie duchom. Tym, które towarzyszą jej w podróży. I tym, którymi się opiekuje. Duchom, które nigdy jej nie opuszczają.



Lato

Czerwone cebule smakują niezmiernie. Trzymam jeden plasterki pod światło, które wlewa się przez kuchenne okno, tak że zaczyna on połyskiwać niczym delikatne antyczne naczynie. Patrzą na warstwy w kolorze chłodnej, rozwodnionej bieli poprzecinane królewską purpurą... Silne, pokorne, ciche... No i ta soczysta zieleń wystrzeliwiająca ze środka...

MARY HAYES GRIECO, *Kitchen Mystic*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elena czekała na Dmitriego już od ponad godziny, kiedy ten jak burza wpadł do kuchni od strony zaplecza.

Jak to miała w zwyczaju, przyszła wcześniej do pracy, żeby gotować w błogiej ciszy niedzielnego poranka, gdy młodzi praktykanci, szefowie zespołów i pomywacze wciąż leżeli jeszcze w łóżkach, odsypiając sobotnie balangi. Jedyńm towarzyszem Eleny był Luis, czterdziestokilkuletni *commis*, młodszy kucharz z Salwadoru, który mieszał rosół w garnkach łyżką trzymaną w brązowej, krzepkiej dłoni. Nucił przy tym wesoło pod nosem jakąś starą, hiszpańską piosenkę opiewającą krwawe czyny żądnego zemsty konkwistadora. Elena przypominała sobie wieczory spędzane w klubie weterana, kiedy jako jedenasto-, a może dwunastolatka piła colę, podczas gdy reszta towarzystwa tańczyła two-stepa. Była pewna, że Luis też wspominał biesiady w dalekiej ojczyźnie.

Stała przy kuchence, wtórując mu fałszywie, i długą drewnianą łyżką mieszała bladuróżowe szalotki ze złocistymi cebulami. Zastanawiała się, co jeszcze powinna sprawdzić przed otwarciem restauracji. Jej myśli krążyły przez chwilę wokół zakutych w zbroje zdobywców przywołanych przez Luisa w piosence.

I wokół Dmitriego, który ją zdradził.

Dziś rano znów przypomniały o sobie zadawnione urazy: bolało ją całe ciało, zwłaszcza plecy i biodra. Czuła ból w szyi i ramionach, na które każdego dnia zakładała pancerz wyniosłości i przekleństw, chroniący ją — tajemniczą i ostrożną Elenę — przed światem. Wyprostowała się, przypominając sobie, że nie chce, aby ktokolwiek zauważył jej słabość.

Otrząśnij się z tego.

Cebula była prawie gotowa, Elena rozgniotła więc ząbki czosnku płaską stroną ostrza i już miała dodać je do potrawy, kiedy tylnymi drzwiami do kuchni wparował Dmitri. Gwałtowne trzaśnięcie wskazywało, że był wściekły, więc Elena zestawiła garnek z ognia i odwróciła się do niego, gotowa stawić czoło jego furii.

Wysoki, szczupły, przystojny Rosjanin kilkoma długimi krokami pokonał dzielącą ich odległość i rzucił na blat gazetę. Elena wyłączyła gaz i wytarła ręce.

Na pierwszej stronie rubryki „Styl życia” widniało zdjęcie zrobione dwa tygodnie wcześniej. Fotografia przedstawiała Elenę w białym kucharskim uniformie, pod koniec dnia pracy. Długie blond włosy jak zwykle schowała pod jaskrawą chustką, która z czasem stała się jej znakiem rozpoznawczym. W ręce trzymała kieliszek z winem, zawiadacko uśmiechała się do aparatu i zalotnie uniosła brew. Udane zdjęcie, pomyślała kolejny raz. Nie wyglądała na nim na swoje trzydzieści osiem lat, prezentowała się pojętniej niż w rzeczywistości, czarująco. Nagłówek głosił:

ŻYCIE W WYSOKICH TEMPERATURACH
KUCHARKA Z BŁĘKITNEGO ŻÓŁWIA PRYZNAJE,
ŻE NIEŁATWO BYĆ KOBIETĄ W KUCHNI,
JEDNAK CIĘŻKA PRACA DAJE SATYSFAKCJĘ

— Już to widziałam — stwierdziła spokojnie.
— Zwalniam cię.
— Że co? — gwałtownie uniosła głowę. — Daj spokój, Dmitri. To nie moja wina, że spodobałam się jej bardziej niż ty. Zresztą napisała o tobie w pierwszym akapicie!
— To moja kuchnia. Miałś się skupić na restauracji, na karcie dań. A nie na sobie.
— To nie jest t w o j a kuchnia! — odparowała, rzucając nóż na blat. — Może i tytuł szefa kuchni należy do ciebie, ale wiesz równie dobrze jak ja, że zarówno menu, jak i całe to miejsce są naszym wspólnym dziełem. Są w takim samym stopniu twoje, jak i moje.
— Tak myślisz? — Dmitri uniósł palec wskazujący. — Zadam ci jedno pytanie, hm? — Kiedy się złościł, ekscytował albo roznamiętniał, wracał do rosyjskiego akcentu, którego od wielu lat z mozołem próbował się pozbyć. — Czyje nazwisko widnieje na tych drzwiach?
Elena wytarła ręce. Czuła palący ból w przełyku.
— Twoje.
Dmitri wziął gazetę i uderzył w nią palcami. Zabrzmiało to jak wystrzał z pistoletu.
— A w którym miejscu tego artykułu wspomina się s z e f a kuchni Błękitnego Żółwia? — W jego piwnych oczach zapłonął ogień. — Hm?
— Artykuł miał dotyczyć restauracji, prawda?
Posłał jej miążdzące spojrzenie. To nie restauracja do niego należała, ale kuchnia.
— Sam kazałeś mi z nią porozmawiać. — Elena wzruszyła ramionami. — Więc to zrobiłam.
Przez dłuższą chwilę przypatrywali się sobie w milczeniu. W powietrzu unosił się zapach cebuli, rozgniecionego

czosnku i nowomeksykańskiej odmiany chili, którą wprowadzono specjalnie na prośbę Eleny. Udając obojętność wobec jego historii, postawiła garnek na gazie i wrzuciła do środka czosnek. Targały nią sprzeczne uczucia: satysfakcja, strach, pożądanie, poczucie klęski. Skóra Dmitriego pachniała ostro i drażniąco, była to przyprawiająca o zawrót głowy mieszanka potu i przypraw, papierosów i seksu, który uprawiał z kimś innym. Najwyraźniej pancierz nie zapewniał jej dostatecznej ochrony.

— To była zemsta, Eleno.

Dokładnie wymieszała czosnek z masłem i odłożyła łyżkę. Napotkała jego spojrzenie.

Zrozumiała, że los podsuwa jej szansę odegrania się na Dmitrim, gdy tylko do restauracji zawitała dziennikarka o typowej dla feministek starej daty natapirowanej fryzurze w kolorze soli i pieprzu.

Co więcej, była to szansa w pełni zasłużona. Dmitri nie tylko przypisywał sobie wszystkie zasługi związane z tworzeniem karty dań i wystroju Błękitnego Żółwia, ale w dodatku dwa miesiące wcześniej wyprowadził się z ich wspólnego mieszkania, żeby zamieszkać z dziewczyną zupełnie pozbawioną biustu, ale za to czczącą go niczym herosa, w sposób, na jaki stać jedynie dwudziestotrzyletnią absolwentkę CIA. Czyli Culinary Institute of America — Amerykańskiego Instytutu Kulinarnego, a nie Central Intelligence Agency, to jest Centralnej Agencji Wywiadowczej.

W samą porę przypomniała sobie o czosnku. Wmieszała do potrawy opiekane na ogniu ostre papryczki *anaheim*, pozwalając, aby powoli się podgrzewały. Pachniały pikantnie i apetycznie. Nawet Dmitri nie mógł się powstrzymać

i nachylił się nad garnkiem, żeby lepiej poczuć ich zapach. Przyjrzała mu się uważnie, po czym odwróciła wzrok.

To prawda, że początkowo wywiad miał być zemstą, ale szybko stał się czymś więcej. Elena otworzyła się przed dziennikarką i jej bystrym spojrzeniem.

— To była feministka, Dmitri — powiedziała wyćwiczonym, spokojnym tonem. — Kobieta, która chciała opisać historię innej kobiety w środowisku zdominowanym przez mężczyzn. — Elena nieznacznie wyregulowała płomień. — Dałam jej tę historię. Opłaciło się: restauracja trafiła na pierwszą stronę „Stylu życia”.

— Zwalniam cię — powtórzył, przebijając powietrze palcem.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

— Nie bądź śmieszny.

— Zapewniam cię, że nawet nie próbuję. Kiedy wrócę za godzinę, ma cię tu nie być.

— Dmitri!

Odwrócił się i energicznie wymaszerował z kuchni.

Elena bez zastanowienia zdjęła garnek z ognia i ze ściśniętymi ustami wpatrywała się w jego plecy. Już ją kiedyś zwolnił, po jednej z ich spektakularnych kłótni. Po kilku godzinach, a może następnego dnia zadzwonił do niej i błagał o przebaczenie. Wiedziała, że jej potrzebuje. Ale brakowało mu rozsądku, żeby to sobie uświadomić.

Z pewnością i tym razem ochłonie. Później zadzwoni i będzie błagał, żeby wróciła.

Luis, który udawał, że nie śledzi rozwoju sytuacji, cmoknął z dezaprobatą.

Zażenowana Elena pokiwała głową. — Przejdzie mu.

— *Sí.*

Poczuła się znużona. Zbyt wiele sprzeczek, zbyt wiele nocy spędzonych na próbie naprawiania tego, co się popsuło. Czowała, że traci siły, słabnie. Nie miała energii na kolejną rundę. Ani ochoty na — kolejny! — początek. Wiedziała, że to, co było kiedyś między nią a Dmitrim, przepadło bez śladu. Najwyższy czas to przyznać.

Zresztą w ogóle nie powinna była się angażować. Już podczas pierwszego spotkania z Dmitrim zdała sobie sprawę, że stanowi on dla niej — kobiety pracującej w męskim środowisku — niebezpieczeństwo. Opierała się mu ponad rok, starając się być wierna swojej jak dotąd nienaruszonej zasadzie, zgodnie z którą kobiety nie powinny sypiać z mężczyznami mającymi nad nimi władzę. A przecież Dmitri, szef kuchni z rosyjskim akcentem, ustami gwiazdy rocka i inteligentnym, filuternym błyskiem w oku, był niebezpieczniejszy od większości znanych jej mężczyzn.

Ale on nie dawał za wygraną i w końcu Elena skapitulowała. Uległa jego inteligencji i czarowi, pozwoliła, żeby ją adorował, co, jak wiadomo, potrafi każdy mężczyzna, który żyje ze swojego uroku osobistego. A teraz przyszło jej za to zapłacić.

Był spokojny niedzielny poranek, gdy Elena zdjęła fartuch i położyła go na ladzie. Potem przeszła do pomieszczenia socjalnego, gdzie biały kucharski uniform i chodaki zamieniła na dżinsy i koszulę z różowopomarańczowego materiału, na którym tańczyły maleńkie szkielety. Był to bożonarodzeniowy prezent od jednej z siostr, miał przypominać Elenie o domu. Przeniosła całą zawartość swojej służbowej szafki do marynarskiego worka, który wszędzie ze sobą nosiła, i w końcu wyszła do jadalni, chcąc po raz ostatni ogarnąć ją spojrzeniem.

Błękitny Żółw był jej domem od trzech lat. Karta dań stanowiła połączenie tradycyjnych francuskich metod Dmitriego i południowych receptur Eleny. Mieszkańcy Vancouver, żądni doznań smakowych przy stole, uwielbiali ten egzotyczny, pełen pasji mariaż. Restauracja odniosła sukces na bardzo już nasyconym rynku gastronomicznym i przyciągnęła uwagę międzynarodowej prasy kulinarnej.

Właśnie tutaj, a nie w jakimś innym, odległym miejscu, znalazła swój dom. Myśląc o tym, czuła, jak narasta w niej wściekłość. Drań. Jak on mógł pozbyć się jej w ten sposób?

Luis spojrział na nią i powiedział:

— *Vaya con Dios.*

Elena pożegnała się z nim skinieniem głowy. Zarzuciła worek na ramię i usiłując stłumić w sobie poczucie dojmującej straty, wyszła z restauracji. Przez dłuższą chwilę stała na chodniku, mając wrażenie, że wyszarpięto jej serce z piersi, i zastanawiała się, co ze sobą począć.

Jakie to przynębiające — stracić kolejny dom. Kolejny, kolejny, kolejny. Spodobało się jej tutaj. Myślała nawet, że znalazła już TO miejsce. Swoje własne miejsce.

Co teraz?

Po drugiej stronie rozciągała się Zatoka Angielska; jej tafla połyskiwała w pierwszych promieniach słońca. Daleko na zachodzie zbierało się na burzę i Elena czuła na twarzy podmuchy pachnącego deszczem wiatru. Ściągnęła z głowy chustkę i próbowała zmusić się do myślenia o praktyczniejszych rzeczach. Na przykład o tym, co zjeść na śniadanie. W domu miała świeży szpinak, zdaje się, kawałek sera i resztki sałatki z gruszek.

Nagle jak spod ziemi wyrósł przed nią jakiś mężczyzna i zaskoczona Elena cofnęła się o krok. Choć na pierwszy

rzut oka sprawiał wrażenie pewnego siebie i trochę groźnego, wydał się jej niezwykle pociągający. Miał starannie przystrzyżoną kosią brodkę, która była ostatnim krzykiem mody, kapelusz i okulary przeciwsłoneczne. Elena doceniła nieskazitelną elegancję jego czarnej marynarki oraz dzinsów. Zauważyła też umięśnione uda mężczyzny i odetchnęła z ulgą, na myśl, że Dmitri nie zniszczył w niej całkowicie zdolności do odczuwania przyjemności płynącej z obcowania z płcią przeciwną.

Nieznajomy skinął głową. — Dzień dobry.

Zauważyła jedwabny szalik w pomarańczowo-różowe prążki. Wytworny. Szykowny. Być może Francuz.

— *Bonjour* — odpowiedziała, uśmiechając się lekko.

Ku jej zdziwieniu mężczyzna się zatrzymał. — Elena Alvarez?

— A kto pyta?

— Ach tak, przepraszam — powiedział, zdejmując kapelusz i okulary. Miał niepokojący wdzięk. Jego skóra była wyjątkowo blada i Elena pomyślała, że przypomina pod tym względem jakąś magiczną istotę, może wampira. Na jego delikatną twarz opadały pasma czarnych włosów. — Nazywam się Julian Liswood.

— Ach. — Reżyser i właściciel restauracji. Pod pachą trzymał gazetę — zapewne widział już tamten artykuł. Elena otrzepała dłonie i wyjaśniła: — Dmitri już mnie zwolnił, więc nie musi się pan fatygować.

Zauważyła grymas na jego twarzy.

— Nie mam zamiaru. Przyjechałem do Vancouver, żeby się z panią spotkać. Kucharz, którego zastałem w restauracji, powiedział, że przed chwilą pani wyszła. Porozmawiamy?